

TEKST 1 GIMNAZJUM

Agnieszka Krzemińska „**Rabusie na smokach**” (Polityka nr 22(2606), 2 czerwca 2007) fragment

Flotyle smukłych łodzi pojawiały się nagle na horyzoncie. Z langskipów na ląd wysiadali rośli blondyni i grabili. Łupy ładowali na pokład i odpływali w siną dal. Wszystko działo się tak szybko, że zaskoczeni mieszkańcy nie mieli czasu ani na ucieczkę, ani na organizację obrony. Tak przez kilka wieków wyglądały najazdy wikingów. Już Tacyt w 96 r. zauważył, że lekkie i wąskie łodzie Suinów (czyli Szwedów) mogły żeglować w obydwu kierunkach. Identyczny kształt rufy i dziobu umożliwiał im łatwe przybijanie do brzegu i natychmiastowe odbijanie, bez konieczności dodatkowych manewrów.

Nie wszyscy mieszkańcy Północy byli wikingami. Określenie „iść na wiking” znaczyło tyle, co: uczestniczyć w morskiej wyprawie łupieżczej, która przynosiła bogactwo i chwałę. Bycie wikingiem oznaczało bycie najlepszym żeglarzem Europy, ale i rozbójnikiem. Życie prawdziwego wikinga nie było dla szczerów lądowych. Ich łodzie – niezwykle szybkie, lekkie i wąskie – nie oferowały żadnych wygod. Członków załogi w otwartych łodziach nic nie chroniło przed wiatrem, deszczem czy wysokimi falami, przez co większość czasu siedzieli po pas w wodzie. Jeśli żeglarze w ogóle sypiali, to tylko w skórzanych śpiworach, w razie deszczowej pogody kryjąc się pod brezentem rozciągniętym między burtami. Na statku brakowało miejsca na własne bagaże czy higienę. Aby podwyższyć niską burtę, nad wiosłami zawieszano tarcze, które obok smoczych głów wieńczących dziobnicę podkreślały wojowniczy charakter żeglarzy. Głowy smoków (stąd późniejsza nazwa statku – drakkar) miały odstraszać duchy opiekuńcze miast, na które napadano. W drodze powrotnej zdejmowano je, gdyż mogły wyptosić duchy opiekujące się rodzinną osadą.

TEKST 2 GIMNAZJUM

Agnieszka Krzemińska „**Rabusie na smokach**” (Polityka nr 22(2606), 2 czerwca 2007) fragment

Pozostałości wikingów w pochówkach zamożnych Skandynawów zaczęto znajdować od połowy XVIII w. (m.in. w grobach królewskich w Gokstad i Oseberg w Norwegii). Jednak resztki klasycznego smukłego langskipa znaleziono dopiero w 1935 r. w grobowcu lokalnego możnowładcy w Ladby. Łódź była mała (20,6 m długości) i wąska (3,2 m), a od stępki do krawędzi burty miała zaledwie jeden metr, zaczęto więc wątpić w to, że nadawała się do wypraw morskich. Przecież takie proporcje nie mogły zapewnić statkowi stabilności! (...)

Szkutnicy wikingów budowali łodzie doskonale sprawdzające się podczas napadów. Stosunek długości do szerokości wynosił ponad 6:1, a w ekstremalnych przypadkach nawet 11:1. Zapewniało to łodziom szybkość. Perfekcyjne dopasowanie konstrukcji, struktury i tworzywa nie było jednak dziełem przypadku, lecz wielowiekowej praktyki.

Wszystko zaczęło się od skromnej dłubanki. To na nich pływano w Skandynawii już 5 tys. lat p.n.e. Dłubanki służyły do poławiania dorszy, polowań na wieloryby i wypraw łupieżczych. Około 3 tys. lat p.n.e. zaczęto nawiercać otwory w górnej krawędzi burty, po to, by za pomocą lin przytwierdzać klepki, co pozwalało zwiększyć odległość między lustrem wody a krawędzią burty. To zapoczątkowało zachodnioeuropejską technikę zakładkową. W epoce brązu (2000-500 lat p.n.e.) statki skandynawskie przypominały już łodzie wikingów – miały wysoko uniesione rufy i dzioby, które wieńczyły spirale lub głowy bajkowych i dzikich stworów. Pod koniec tej epoki charakterystyczną cechą łodzi w północnej Europie stała się wystająca belka dziobowa, która miała chronić kadłub.

Potem przyszła pora na zastąpienie lin łączących klepki żelaznymi nitami, pojawiły się dulki na wiosła, a ok. 700 r. – pierwsze stępki i zamontowane na stałe stery burtowe. Po tych zmianach przyszedł czas na maszty i żagle.

TEKST DLA 3 GIMNAZJUM

Agnieszka Krzemińska „**Rabusie na smokach**” (Polityka nr 22(2606), 2 czerwca 2007) fragment

Między 800 a 1100 r. od Anglii po północną Afrykę smocze statki budziły trwogę. Londyn, Hamburg, Canterbury i wiele innych miast, kościołów i klasztorów poszło z dymem za sprawą wikińskich najeźdźców. Bali się ich nawet sami Frankowie, którzy nie odważyli się stawić im czoła na wodzie. Łodzie wikingów były piękne i technicznie doskonałe. Nic dziwnego, że ówczesne szkutnictwo zachwyca wielbicieli żeglarstwa do dziś. Przez jakiś czas wiedza ta wydawała się zapomniana, gdyż Skandynawowie nie pozostawili żadnych informacji na temat budowy swoich statków. Do rozwiązania wielu tajemnic wikińskich łodzi przyczynili się archeolodzy.

Mieszkańcy Skandynawii pływanie mieli we krwi. Podróżowanie konno czy wozem nie miało tam sensu, wszędzie bowiem natrafiano na rzeki, fiordy czy jeziora. Dlatego pływanie było o wiele szybsze, umożliwiało wpywanie w głąb lądów i zdobywanie ziem. Jak ważne były statki w kulturze Skandynawów, wyczytać można z tego, co po sobie zostawili. Kamiennie stele przedstawiające łodzie, kształt domów i grobów przypominający łodzie, a przede wszystkim groby, do których wkładano całe langskipy. Na terenie Skandynawii znaleziono ponad 400 pochówków łodziowych, a ile łodzi wyłynęło w morze z ciałem zmarłego na pokładzie – trudno powiedzieć.